

Monika Milewska

WIEWIÓRKA

czyli

o pożytkach z zapominalstwa

Występują:

Wiewiórka

Stare Drzewo

Słońce

Chmura

Deszcz

Tęcza

Mgła

Wiatr

Błyskawica

Pierwsza Gwiazdka

Księżyc w nowiu

Sowa Sokrates

Leszczyna

SCENA I

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami była ósma góra, a na niej ósmy las, a w lesie Stare Drzewo, a w Drzewie dziupla, a w dziupli Wiewiórka.

Stare Drzewo:

Wiewiórko, Wiewiórko, czemu się tak wierzisz? Jeszcze wcześnie. Szaro, mglisto. Dałabyś pospać Staremu Drzewu.

Wiewiórka:

A ty tak nie ziewaj, Drzewo, bo zaraz wypadnę z twojej dziupli. Wiercę się, bo nie mogę spać. A nie śpię, bo nie mogę sobie czegoś przypomnieć.

Stare Drzewo:

Ech, wy wiewiórki. Najbardziej zapominalskie zwierzęta w całym lesie. Mieszkała kiedyś u mnie taka jedna, co zapomniała swoich własnych dzieci. Zostawiła w mojej dziupli czworo maleńkich wiewiórczątek. I ja musiałem się nimi opiekować. Wyobrażasz sobie – w moim wieku! Dokarmiała je pani Dzięciołowa. Ale grymasiły! Za nic nie chciały jeść tłustych robaków. Nie wiem, co by było, gdyby matka nie przypomniała sobie o nich po paru dniach. Odtąd nie wynajmuję dziupli rodzinom z dziećmi.

Wiewiórka:

Nie, to nie były dzieci. Nie pamiętam, żebym miała kiedyś dzieci. To było coś innego. Coś małego. Gdzieś to zgubiłam.

Stare Drzewo:

W dziupli znajdziesz kawałek starego próchna. Możesz sobie nim przyświecić.

Wiewiórka:

Dziękuję ci, Drzewo. Ojej, jaki tu bałagan! O, są żołędzie, których szukałam w zeszłym roku. I ten grzebyczek, którym czesałam ogon. Myślałam, że zgubiłam go w lesie. Oj, niedobrze. Drzewo, wiesz, że masz znowu korniki? Trzeba będzie wezwać panią Dzięciołową.

Stare Drzewo:

pokaszując

W moim wieku to normalne. Niedługo całe spróchnieję. Już teraz gałęzie mi skrzypią przy lada wietrze. Zobaczysz, przyjdą leśnicy, wytną mnie i nie będziesz miała gdzie mieszkać.

Wiewiórka:

Ciągle to powtarzasz. A kto co roku wypuszcza młode zielone listki? Pożyjesz jeszcze z tysiąc lat.

Stare Drzewo:

kaszląc, tym razem kokieteryjnie

Naprawdę tak sądzisz? Rzeczywiście, mój gatunek należy do długowiecznych. No i co, znalazłaś?

Wiewiórka:

Nie, tego tu nie ma.

Stare Drzewo:

A co to właściwie było, możesz mi powiedzieć?

Wiewiórka:

Nie mogę ... bo nie pamiętam.

Stare Drzewo:

To skąd wiesz, że tego czegoś tu nie ma?

Wiewiórka:

Gdybym to coś zobaczyła, na pewno bym sobie przypomniała.

Stare Drzewo:

Niby racja. Może wypadło z dziupli? I leży gdzieś u moich stóp? Auu, nie mogę się schylać. Mój stary pień... Poczekaj, zaraz wejdzie Słońce. Ono pomoże ci szukać. Spróbuj wspiąć się na moją najwyższą gałąź. Stamtąd będzie już do Słońca całkiem blisko.

SCENA II

Nad Drzewem wschodzi Słońce.

Wiewiórka:

Słońce, Słoneczko, ty patrzysz z tak wysoka i widzisz wszystko: góry i pagórki, lasy i zagajniki, żubry na polanie i żuczki w trawie. Nic się przed twoim okiem nie ukryje. Powiedz mi, proszę, czyś nie widziało nigdzie mojej zguby?

Słońce:

Widzisz przecież, że dopiero wstało.

Wiewiórka:

Ach, bardzo przepraszam, czyżbym obudziła cię, Słońce?

Słońce:

Ależ skąd! Ja nigdy nie śpię. Pracuję dla was od świtu do zachodu. A od zachodu do wschodu oświeceni resztę Ziemi. Wszędzie jest tyle pracy. Każdy pragnie Słońca.

Wiewiórka:

Ja też cię potrzebuję. Szukam czegoś. Czy mogłobyś się rozejrzeć wokół i poszukać tego razem ze mną?

Słońce:

Wciąż patrzę. I widzę, jak rośnie trawa, jak pną się ku mnie kwiaty. Jak pod wpływem moich promieni z ziemi kielkują rośliny i jak zwierzęta wygrzewają się w moim cieple. Kiedy wschodzę, ptaki śpiewają hymny na moją cześć; kiedy jestem w zenicie, koty mruczą ze szczęścia, a o zachodzie żegnają mnie smutne melodie świerszczy... Bo tylko dzięki mnie świat jest taki, jaki jest: piękny, kolorowy, radosny. Beze mnie jest ciemno i ponuro. Co ja mówię! Beze mnie nic nie widać. To tak, jakby świata nie było wcale. Dlatego tak się poświęcam i pracuję całą dobę. Ale czasem i ja muszę trochę odpocząć.

SCENA III

Słońce kryje się za Chmurą.

Wiewiórka:

Słońce, gdzie jesteś?

Chmura:

Nie będzie już dzisiaj Słońca.

Wiewiórka:

Skąd wiesz?

Chmura:

Bo jestem Chmurą i dobrze je znam. Jesienią popada w depresję i prawie nie wychodzi zza Chmur.

Wiewiórka:

To co teraz będzie? Bez Słońca nie ma świata!

Chmura:

Nie wierz mu. Słońce jest bardzo zapatrzone w siebie. Uwielbia wprost błyszczeć. Dlatego tak wysoko wspięło się na firmament – żeby je wszyscy podziwiali. Twierdzi, że bez niego nie da się żyć, a w rzeczywistości potrafi wszystkim nieźle dopiec. Widzisz te trawy wypalone słońcem? W lecie Słońce wypija strumienie i wszystko przez nie schnie. A zwierzęta wcale go nie chwala, tylko uciekają przed nim do cienia. I wypatrują na niebie nas – deszczowych Chmur.

Wiewiórka:

Wy chyba nie lubicie się ze Słońcem? Czasem widziałam, jak walczyście ze sobą: raz Słońce, raz Chmury. I tak na przemian.

Chmura:

Powiem ci coś w sekrecie: wciąż się ze sobą kłócimy, ale tak naprawdę to chyba nie umielibyśmy żyć bez siebie. Bo światu potrzebne są i Słońce, i Chmury. I kiedy ono znika na długo, robimy się smutne i szare. I bardzo chce nam się płakać. A kiedy wraca, już się na nie nie złościmy – stajemy się potulne jak baranki. Na pewno widziałaś takie białe, puszyste baranki na niebie?

Wiewiórka:

Baranków nie pamiętam, tej jesieni widuję na niebie tylko stada starych brudnych baranów. Ojej, przepraszam, zapomniałam się. To dlatego, że wiewiórki mają bardzo słabą pamięć. A właśnie przypomniało mi się, że zapomniałam cię zapytać, czy nie pomogłabyś mi poszukać czegoś, co zgubiłam w lesie?

Chmura:

Oczywiście, ale z tak wysoka trudno mi jest cokolwiek dojrzeć. Pozwolisz, że się trochę pochylę.

SCENA IV

Wiewiórka:

Ojej, co to!? Całe futerko mam mokre!

Deszcz:

To ja, Deszcz. Chmura pochyliliła się za bardzo nad lasem i zamieniła się w Deszcz, czyli we mnie. W czym ci mogę pomóc?

Wiewiórka:

Mógłbyś na mnie przede wszystkim tak nie padać. Wyglądam jak zmokła kura.

Deszcz:

Ależ w niczym nie przypominasz kury. Jesteś piękną młodą wiewiórką z bujną kitą przyozdobioną brylantowymi kroplami wody.

Wiewiórka:

Jesteś bardzo uprzejmym Deszczem. Tylko, czy mógłbyś choć na chwilę przestać padać?

Deszcz:

Więc chcesz, żebym odszedł?

Wiewiórka:

Nie, nie, zostań.

Deszcz:

Skoro tak, to nie mogę przestać padać. Kiedy nie padam, po prostu mnie nie ma. Istnieję tylko wtedy, kiedy padam. Taki już los Deszczu.

Wiewiórka:

Więc padaj, padaj jak najdłużej. Tylko czemu musisz być taki mokry?

Deszcz:

Bo składaam się z samych łez. Płacę nad swoim smutnym losem. Kiedy się pojawiaam, wszyscy uciekają, chronią się przede mną. Nikt mnie nie lubi, wszyscy na mnie narzekają. Czasem widzę z daleka jakąś radosną zabawę. Tak bardzo chciałbym zatańczyć wokół majowego drzewka, poskakać przez ognisko. Ale kiedy tylko zjawię się w pobliżu, zabawa się urywa, a przemoczone ognisko szybko gaśnie. Gdy pomyślę o moim losie, robi mi się jeszcze bardziej smutno i płacę wielkimi łzami. Tak jak teraz.

Wiewiórka:

Jak ci pomóc, Deszczu, żebyś nie był taki smutny? Tak bardzo chciałabym, abyś się uśmiechnął. Bo nie wiem, jak inni, ale ja cię bardzo lubię. Kiedy siedzę w suchej dziupli, patrzę na twoje połyskliwe krople i słucham, jak grasz na liściach mojego Drzewa. Zwłaszcza jesienią dajesz takie piękne koncerty. Ale gdzie jesteś, Deszczu? Dlaczego zniknąłeś?

SCENA V

Deszcz znika, na niebie pojawia się Tęcza.

Tęcza:

Tu jestem. I dziękuję ci, mała Wiewiórko.

Wiewiórka:

Kto do mnie mówi? To chyba Tęcza.

Tęcza:

Jestem deszczowym uśmiechem. Uśmiechem przez łzy.

Wiewiórka:

Jakie to dziwne: wiecznie zapłakany Deszcz ma najpiękniejszy uśmiech świata.

Tęcza:

Tak, i właśnie ty go wywołałaś. Jak ci się mogę odwdzińczyć?

Wiewiórka:

Chciałam poprosić Deszcz, by pomógł mi szukać mojej zguby. Ale on pewnie i tak nic nie widział przez łzy. Ty, Tęczu, patrzysz z wysoka. Czy nic nie dostrzegasz?

Tęcza:

Widzę piękny, tęchowy świat. Kolorowe liście na drzewach i dojrzałe owoce o soczystych barwach. Tyle wspaniałych kolorów ma jesień! A jakiego koloru była twoja zguba?

Wiewiórka:

Nie wiem, pewnie była szara, skoro tak łatwo się zgubiła.

Tęcza:

Nie widzę tu niczego szarego. Wszystko jest takie piękne i kolorowe. Ach, jak cudowny jest świat! Zajrzę jeszcze za horyzont. Może tam ukryła się twoja zguba.

Wiewiórka:

Tęczu, czemu tak bledniesz? Tęczu, Tęczu, gdzie jesteś?

SCENA VI

Znika Tęcza, pojawia się Mgła.

Mgła:

powoli, flegmatycznie

Rozmyła się we mnie. To znaczy we Mgle.

Wiewiórka:

A, to ty jesteś Mgła? Zupełnie cię nie widzę. Ale skoro już tu jesteś, może pomogłabyś mi szukać mojej zguby?

Mgła:

A co, zgubiłaś coś? We mnie wszystko ginie. Daj sobie spokój. We Mgle niczego nie znajdziesz.

Wiewiórka:

Ależ nie pochlebiaj sobie, Mgło. Zgubiłam to, zanim się tu pojawiłaś. I zanim wyszła Tęcza, i zanim Deszcz zmoczył mi ogon. Och, mój ogon, gdzie jest mój piękny ogon?! Nigdzie go nie widzę!

Mgła:

We mnie nic nie widać. We mnie wszystko ginie. Nie szukaj, nie warto.

Wiewiórka:

Jak to nie warto? To najcenniejsze, co posiadam. Czy widziałaś kiedyś wiewiórkę bez ogona?
Jak ja się pokażę w lesie?

Mgła:

I tak cię nikt nie zobaczy. W takiej Mgle, jak ja, nic nie widać. Jestem gęsta, gęsta jak...

SCENA VII

Mglę rozwiewa Wiatr.

Wiatr:

Szszszszszsz...

Wiewiórka:

Ojej! Ktoś szarpnął mnie za ogon. Zaraz, skoro boli mnie ogon, to znaczy, że jest na swoim miejscu. O, już go widzę! Jest moja piękna, ukochana kita!

Wiatr:

Rosssssgoniłem Mglę. Pszszepraszam, że pszszy okazji szszarpnąłem. Szszukam Deszczu.

Wiewiórka:

Już go tu nie ma. Spadł.

Wiatr:

Szszkoda. Pszszyleciałem ssspecjalnie, bo pszszyjażnimy się z Deszczem. Pszszepraszam, nie pszszedstawiłem się: Wiatr, do ussług.

Wiewiórka:

To ty zerwałeś najpiękniejsze liście z mojego Drzewa? I zламаłeś mu gałąź?

Wiatr:

Jesssien jessst wietszsza. Muszszę szszumiećśś.

Wiewiórka:

A może to ty właśnie uniosłeś gdzieś zgubę, której szukam?

Wiatr:

Szszukasz? Ja teszsz poszszukam. W sssuchych szszeleszczących liściach, w szszuwarach, w ssstogu sssiana...

Wiatr znika.

Wiewiórka:

Już poleciał. Zdążył mi potargać moją piękną kitę. Gdzie jest mój grzebyk? Znowu go zgubiłam. Ojej, co to!?

SCENA VIII

Rozlega się grzmot, a po nim pojawia się Błyskawica.

Błyskawica:

To ja, Błyskawica. Wiewiórko, czy nie widziałaś tu Deszczu i Wiatru?

Wiewiórka:

Byli tu niedawno. Ale Deszcz się już wypadał, a Wiatr powiał w inne strony. A wiał tak, że aż się kurzyło.

Błyskawica:

Jak zwykle. Jeden – moczymorda, drugi – hulaka i pędziwiatr. Tacy są mężczyźni. I znowu zostawili mnie samą. A niech ich piorun strzeli!

Wiewiórka:

Nie jesteś sama, jesteś ze mną.

Błyskawica:

Z tobą nie zrobię burzy. Do prawdziwej burzy potrzebny jest Deszcz i Wiatr. Bez nich jestem zupełnie nie na miejscu. Jak grom z jasnego nieba.

Wiewiórka:

Ależ, Błyskawico, sama też jesteś bardzo piękna. Wyglądasz jak wykuta z najszlachetniejszego złota. A Deszczu i Wiatru chyba nie chciałabym już dziś spotykać. Cała jestem przemoczona i przewiana.

Błyskawica:

Naprawdę uważasz, że mogę występować solo? Tchnęłaś we mnie nowego ducha. Jak mogę ci się odwdzińczyć?

Wiewiórka:

Może pomogłabyś mi szukać mojej zguby?

Błyskawica:

Ależ oczywiście, zrobię to błyskawicznie. Mam już nawet plan: uderzę w to stare, spróchniałe drzewo i przyświecę ci.

Wiewiórka:

Nie, proszę cię, nie rób tego. Zabiłabyś je i spaliłabyś las. Wespnij się raczej wysoko na niebo. Już się zmierzcha, niedługo będzie całkiem czarne. Będziesz się na nim doskonale prezentować jako najjaśniejsza z gwiazd. Może nawet niektórzy wezmą cię za kometę.

Błyskawica:

Och, cóż za doskonały pomysł. Dziękuję ci, mała Wiewiórko. Stamtąd wszyscy mnie zobaczą. Tam naprawdę zabłyszczę. Żegnaj, lecę piorunem.

SCENA IX

Wiewiórka:

I znów zostałam sama. W dodatku zrobiło się tak ciemno. Nie znajdę już chyba mojej zguby.

Pierwsza Gwiazdka:

Nie jesteś sama.

Wiewiórka:

Kto do mnie mówi? Nikogo nie widzę.

Pierwsza Gwiazdka:

Nie widzisz mnie, bo świecę jeszcze bardzo słabo. Jestem Pierwszą Gwiazdką. Tą samą, która pojawia się w wigilijny wieczór. Tą, której we wszystkich oknach wypatrują dzieci.

Wiewiórka:

Ja też na ciebie wtedy czekam. Wszyscy cię w lesie wyglądają: choinki przystrojone odświeżone śniegiem i sopłami lodu i zimowe ptaki ćwiczące kolędy. Cały las szykuje się wtedy do Wigilii. W taką noc nawet lis podaje łapę zającowi, a niedźwiedź budzi się na chwilę z zimowego snu, żeby złożyć wszystkim najlepsze życzenia.

Pierwsza Gwiazdka:

To najpiękniejsza noc w roku. Także dla mnie. Wszyscy cieszą się na mój widok, całują się, łamią opłatkiem. Właściwie to nawet nie wiem, dlaczego wzbudzam wtedy tak powszechną radość. Bo przecież przez resztę roku nikt na mnie nie zwraca uwagi, choć wschodzę pilnie każdego wieczoru i zawsze staram się być punktualna. Ty też pewnie nie zauważyłabyś mnie, Wiewiórko, gdybym się pierwsza do ciebie nie odezwała?

Wiewiórka:

Nie widziałam cię, Gwiazdko, bo patrzyłam na ziemię, a nie na niebo. Szukam mojej zguby. Ale po ciemku trudno jest cokolwiek znaleźć. Mówią o tobie, Pierwsza Gwiazdko, że spełniasz nasze życzenia. Czy mogłabyś mi pomóc?

Pierwsza Gwiazdka:

Potrafię spełniać marzenia tylko w wigilijny wieczór. A teraz mamy dopiero październik. Pewnie nie chciałabyś ze mną tak długo czekać. Ale znam kogoś większego i mądrzejszego ode mnie. Może on będzie chciał ci pomóc.

Wiewiórka:

Kto to taki?

Pierwsza Gwiazdka:

To pasterz wszystkich gwiazd – Księżyc. Jest teraz na wschodniej części nieba. Zawołaj go, na pewno ci odpowie.

SCENA X

Wiewiórka:

Nie widzę go nigdzie. Księżycu, Księżycu, czy mógłbyś mi przyświecić?

Księżyc:

Niestety, dziś nie pracuję. Mam wolne. To bezksiężycowa noc.

Wiewiórka:

A ja tak bardzo potrzebuję choć rąbka twojej poświaty. Szukam czegoś, a tu takie egipskie ciemności.

Księżyc:

Nic się nie da zrobić – jestem Księżycem w nowiu. Raz na cztery tygodnie mam zagwarantowane prawo do odpoczynku. Możesz sprawdzić w kalendarzu: właśnie dziś przypada nów. Tej nocy nic nie znajdziesz. Poczekaj, aż wzejdzie dzień.

Wiewiórka:

Szukałam cały dzień i nie znalazłam.

Księżyc:

Więc może źle szukałaś? Czy szukałaś tego czegoś na ziemi?

Wiewiórka:

Tak, przeszukałam cały las.

Księżyc:

A ja mogę się założyć, że to coś jest na niebie. Nikt tam od wieków nie sprzątał. A niebo to strych dla ziemi. Wszystko, co niepotrzebne, rzuca się do ciemnego kąta. Pełno tu najrozmaitszych rupieci. Popatrz tylko: tu wystaje dyszel Wielkiego Wozu, tam leży Mały Wóz, tam jakaś Waga, tu Lira, a tam nawet dopinany Warkocz Bereniki. Chciałem kiedyś ten strych posprzątać, ale tyle tam międzygwiazdowego pyłu! Mam kosmiczną alergię na kurz.

Wiewiórka:

Jeśli chcesz, mogę go zamieść moją kitą.

Księżyc:

O, nie! Jestem uczulony na zwierzęta futerkowe. I na pierze. Uczuliłem się, gdy mieszkał u mnie Mistrz Twardowski ze swoim kogutem. Twardowski to nawet człek mądry i uczony, ale to jego okropne ptaszysko! Ciągłe grzebało łapą, aż porobiło mi bąble i kratery. A kiedy tylko udawało mi się zasnąć o świcie, natychmiast budziło mnie swoim paniem. Od tej pory przy najmniejszym kontakcie ze zwierzęciem puchnie mi głowa i robię się Księżycem w pełni.

Wiewiórka:

Właśnie na taki Księżyc czekam.

Księżyc:

Wykluczone! To wbrew kalendarzowi księżycowemu. Co na to powiedzieliby astronomowie? A międzyplanetarne związki zawodowe? Mam w końcu prawo do dnia odpoczynku. Idź sobie stąd, Wiewiórko, niech cię więcej nie widzę.

SCENA XI

Wiewiórka:

do siebie

I tak mnie nikt nie widzi. Kiedy Księżyc ma taki humor jak dziś, w ogóle niczego nie widać. A zwłaszcza mojej zguby. Ale jej przecież nie widać przy żadnym świetle. Chyba już jej nigdy nie znajdę. Ale co to? Nad moim Drzewem zapaliły się dwie małe gwiazdki. O, jak miło do mnie mrugają. Gwiazdki, gwiazdki, czy nie widziałyście gdzieś mojej zguby?

Sowa:

To nie gwiazdki, to moje oczy.

Wiewiórka:

Jeśli są tu czyjeś oczy, to pewnie i reszta osoby się tu znajduje. Czy możesz mi powiedzieć, kim jesteś, nocny stworze?

Sowa:

Jestem Sową. Nazywam się Sokrates. A jak ty się nazywasz?

Wiewiórka:

Jestem Wiewiórką. Nazywają mnie Wiewiórką Zapominalską.

Sowa:

Nie pytam, jak cię nazywają. Pytam, jak ty sama się nazywasz.

Wiewiórka:

Nigdy nie myślałam o tym, żeby się nazwać. Może pasowałoby do mnie „Ruda Kitka” albo „Basia”. „Basia” to bardzo ładne imię. Tak wołały na mnie dzieci. Już sobie przypominam: to

było wtedy, kiedy coś zgubiłam. I teraz wszędzie tego szukam. Czy nie pomogłabyś mi, Sowo?

Sowa:

A po co tego szukasz?

Wiewiórka:

No, jak to po co? Kiedy się coś zgubi, to się tego potem szuka. To przecież oczywiste.

Sowa:

Nie ma nic oczywistego. Nad wszystkim warto pomyśleć.

Wiewiórka:

Sowy są od tego, żeby myśleć, wiewiórki – od tego, żeby szukać. Więc nie widziałaś mojej zguby?

Sowa:

Może widziałam, a może nie widziałam. Zastanówmy się. W momencie, w którym zgubiłaś swoją zgubę, poniekąd przestała ona być twoja. Stała się bardziej swoja, czyli – inaczej mówiąc – wolna. Prawda?

Wiewiórka:

Chyba prawda.

Sowa:

I od momentu zagubienia zguba nie daje się znaleźć. To też prawda?

Wiewiórka:

Prawda.

Sowa:

A więc zguba, nie dając się znaleźć, chce być może zachować swoją - zdobytą dzięki zagubieniu - wolność. I nie należy jej szukać wbrew jej woli. Czyż nie sądzisz?

Wiewiórka:

Może i sądzę.

Sowa:

A teraz popatrz na to od innej strony: czy szukając, nie znalazłaś w istocie więcej, niż gdybyś znalazła? Pytałaś o jedną rzecz, a dowiedziałaś się tylu innych. Czy to, co zgubiłaś, mogło być cenniejsze od wiedzy, którą zyskałaś?

Wiewiórka:

Może i masz rację, Sowo. Wszystko mi się już w głowie płacze. To pewnie ze zmęczenia. Nie spałam całą dobę. Może rzeczywiście czas zakończyć poszukiwania. Idę do mojej dziupli. Ty też idź spać, Sowo. Już bardzo późno.

Sowa:

Nigdy nie śpiam w nocy. Razi mnie ciemność. Ale tobie życzę kolorowych snów, Basiu.

SCENA XII

Minęło kilka lat. Przez te lata Księżyc pracował na cztery zmiany, zgodnie z księżycowym kalendarzem, Słońce klóciło się z Chmurami, Deszcz zamieniał się w Śnieg, a Śnieg w Wiosenne Roztopy. A Stare Drzewo stało, jak stało, coraz bardziej tylko skrzypiąc i narzekając na swój wiek. Co roku jednak wypuszczało nowe, zielone liście, które jesienią stawały się złotopurpurowe i odlatywały razem z zimnym Wiatrem. Tego jesiennego ranka Drzewo liczyło już niewiele liści. Ale nie dlatego zbudziło się w tak złym humorze.

Stare Drzewo:

Wiewiórko, Wiewiórko, czemu się tak wierzisz? Jeszcze wcześniej. Szaro, mglisto. Dałabyś pospać Staremu Drzewu.

Wiewiórka:

A ty tak nie ziewaj, Drzewo, bo zaraz wypadnę z twojej dziupli. Wiercę się, bo nie mogę spać. A nie śpię, bo jestem straszliwie głodna.

Stare Drzewo:

A gdzie się podziały twoje zapasy? Przecież gromadziłaś je całą jesień. Te piramidy żołądzi i sterty szyszek. Co z nimi zrobiłaś?

Wiewiórka:

Schowałam je na zimę. Dobrze schowałam. A wiesz, co to znaczy w przypadku wiewiórek.

Stare Drzewo:

To znaczy, że będziesz ich szukać przez całą zimę. Oj, Wiewiórko, Wiewiórko, zawsze czegoś szukasz, ale tak źle to chyba jeszcze nigdy nie było. Najpierw odarłaś z szyszek i żołądzi całą okolicę, a potem sama je przed sobą ukryłaś. I co ty teraz będziesz jeść? Bo mojej kory nawet nie próbuj. Natychmiast zażądam eksmisji.

Wiewiórka:

Dobrze, więc pójdę umrzeć śmiercią głodową. W lesie jest taka piękna polana, zawsze spowita Mgłą. Tam nakryję się moją rudą kitą, zamknę oczy i umrę. Tylko Deszcz po mnie zapłacze. Buuu...

Leszczyna:

Nie płacz, Wiewiórko, może ja mogłabym ci pomóc?

Wiewiórka:

Nikt mi nie pomoże. Sama jestem sobie winna. Ale to miło, że chcesz mnie pocieszyć. Tak ładnie szumisz, jesteś drzewem czy krzewem?

Leszczyna:

Jestem Leszczyną. Nie wiem, czy mnie sobie przypominasz?

Wiewiórka:

Nigdy nie znałam żadnej Leszczyny.

Leszczyna:

Znałaś mnie, ale trochę inną. Pięć lat temu byłam małym orzeszkiem. Przyniosły mnie do lasu dzieci – specjalnie dla ciebie. Tak się mną ucieszyłaś, że schowałaś mnie głęboko w ściółce. A potem nie mogłaś znaleźć. I prosiłaś o pomoc Słońce, Chmurę, Deszcz, Mgłę, Wiatr, Błyskawicę, Gwiazdy, a nawet Księżyc w nowiu. Ale ja byłam tak malutka, że nikt mnie nie zauważył. Teraz jestem już dorosłym krzewem. I w tym roku po raz pierwszy wydałam owoce: mnóstwo małych, pysznych orzeszków. Starczą ci na długo. Smacznego, Wiewiórko!

I to już koniec bajki tej,
A jaki morał płynie z niej?
Orzechy leśne smaczne są,
Wiewiórki mają pamięć złą.
Ale nie trzeba płakać wcale,
Bo czasem lepiej jest nie znaleźć!

KONIEC